



**SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO**



Przygody w Przedszkolu „Pod Grzybkiem”

Tekst: Monika Jurkowska

Ilustracje: Paula Pernak

Pierwszy września

- Mamo, ale ja nie chcę! – krzyczał rozgorączkowany Wiktor, kiedy minął z mamą ogrodzenie przedszkola i wszedł do holu budynku.
- Synku, ale na pewno ci się spodoba w przedszkolu, poznasz nowych kolegów i sympatyczne koleżanki. – próbowała tłumaczyć czterolatkowi mama.
- Ja wolę zostać w domu! – nie dawał za wygraną chłopiec.
- Kochanie, przecież wiesz, że ja i tatuś pracujemy, a ty w przedszkolu będziesz dowiadywał się różnych ciekawych rzeczy. – powiedziała spocona ze zdenerwowania mama, rozbierając synka w szatni.



Sytuacji przyglądała się pani Danka z najmłodszej grupy. Podeszła do chłopca i powiedziała:

- Zgadzam się z twoją mamą. Z nami znajdziesz odpowiedź na różne zagadki. Nasze przedszkole nazywa się „Pod Grzybkiem”, a wiesz dlaczego?

- Nie wiem... – nieśmiało odpowiedział Wiktor, jeszcze trochę pochlipując, ale jakby zainteresowany, tym, co powiedziała nowopoznana pani.

- Bo wiesz – kontynuowała – u nas mieszkają dobre, leśne stworzenia, które pokazują się tylko tym dzieciom, które polubią ich przedszkole.

- Naprawdę? – z zainteresowaniem dopytywał Wiktor.

- Oczywiście, ale więcej opowie ci pani Gosia po śniadaniu, jak tylko wspólnie usiądziemy na dywanie. – dokończyła pani Danka i zabrała chłopca za rękę, aby zaprowadzić go do jego nowej sali.

Mama Wiktora, przysłuchując się rozmowie chłopca i pani, myślała o tym, jaka to szkoda, że chłopiec się rozchorował, kiedy były dni adaptacyjne, bo na pewno teraz byłoby mu łatwiej. Jednak nie miała obaw co do tego, że synkowi spodoba się w przedszkolu.

Opowieści na dywanie

Pani Gosia zawsze umiała pięknie opowiadać, a dzieci słuchały opowieści nauczycielki jak urzeczone. Szczególnie lubiła opowiadać nowym przedszkolakom, aby pomóc im przejść przez trudny czas adaptacji. Po wspólnie zjedzonym śniadaniu dzieci wygodnie usiadły w kole i czekały na obiecaną opowieść. Wiktor był bardzo niecierpliwy, bo zastanawiał się, o co chodzi z tymi leśnymi stworzeniami w przedszkolu.

- Kochani, zaraz opowiem wam o wyjątkowych mieszkańcach przedszkola, z którymi jesteśmy zaprzyjaźnieni, bo zawsze pomagają nam rozwiązywać trudne sprawy. – rozpoczęła pani Gosia. – Jak wicie nasze przedszkole nazywa się „Pod Grzybkiem”, a wzięło się to stąd, że kiedy wszystkie przedszkolaki opuszczą swoje sale i pójdą do domu, nasz budynek zmienia się w dużego Muchomora, którego zamieszkują leśne stworzenia mające za zadanie przygotować przedszkole na następny dzień. Często się też zastanawiają, jak pomóc dzieciom, które mają mniejsze lub większe smuteczki.

- Ale muchomorzy są trujące, to oni mogą się potruć! – zawołała przerażona Janinka, która aż wstała z emocji.

- Janinko, ale nasi niezwykli przyjaciele nie jedzą swojego domu i nie mogą się otruć. Ich kraina jest krainą dobra i nikt tam nie może sobie zrobić krzywdy. – odpowiedziała rezolutnej dziewczynce nauczycielka.

Uspokojona Janinka usiadła i słuchała dalej.

Pani Gosia widziała, że dzieci się rozproszyły, więc poprosiła, aby wygodnie się położyły na dywanie, zamknęły oczy i wsłuchały się w opowieść.

- Kiedy ostanie dzieci już wyjdą, a panie pozamykają wszystkie drzwi i idą do domu, na przedszkolnych korytarzach robi się głośno i szumnie.

- Borowiku, a dlaczego ty już śpiewasz, nie jesteś zmęczony? – zapytała Borowika Tomka Rusałka Wioletka.



- O, co to, to nie, muszę ćwiczyć, bo moje panie w grupie wymyśliły, że na poobiednim odpoczynku dzieci słuchają relaksujących piosenek. Przedszkolaki myślą, że dźwięki płyną z płyty, a to ja zza szafy nucę moim trzylatkom kojące melodie. Nawet wczoraj mi się wydawało, że Iga mnie zauważyła. Muszę być ostrożniejszy – powiedział zamyślony Borowik Tomek.

- Dobrze, dobrze, ćwicz. Ja też muszę szybciotko się uwinąć, aby na oknach pojawiły się kolejne ozdoby. Trochę je też poprzestawiam. Zobaczmy, czy jutro ktoś zauważy. – powiedziała do Tomka Rusalka Wioletka.

- Wy to już naprawdę nie macie się czym zajmować. Może ktoś mi by pomógł naprawić zabawki Ani i Bartka, bo ciągle rozkładają je na części pierwsze – powiedział lekko poddenerwowany Elf Andrzej. – Muszę je dziś naprawić, bo jutro dzieciom będzie przykro, gdy ich zwierzątka nie będą działać.



- Halo! – Halo! – koledzy i koleżanki, potrzebuję natychmiast pomocy! – wołał swoich leśnych kompanów Żwirek Tadek. – Pani Karolina wymyśliła, aby na jutrzejszych zajęciach do prac plastycznych wykorzystać liście. Chodźcie ze mną do lasu, nazbierajmy ich trochę, aby pomóc naszym paniom.

- Dobrze, dobrze, nie ma sprawy – odpowiedziały kolejno Borowik Tomek, Rusałka Wioletka i Elf Andrzej. Nawet Krasnal Tobi się przebudził i poszedł pomóc przyjaciołom. Zaraz za nimi pobiegli Żuczek Karol i Biedronka Ania.



Nawet Skrzat Antek, który poprawiał swoją niesforną czapkę (bo on zawsze chciał ładnie wyglądać), dołączył do drużyny.

Kiedy cała ekipa otworzyła drzwi przedszkola, ich oczom ukazał się piękny widok: niesamowicie wysokie drzewa z różnokolorowymi liśćmi, bujna roślinność i promienie słońca przeszywające każdy dostępny centymetr leśnego runa.

- Ach, jaki ten nasz las jest piękny. – powiedziały zgodnie leśne stworzenia.

- Szkoda, że nasze dzieci nie mogą go zobaczyć. – zasmucił się Żwirek Tadek.

- A ja nie byłbym taki pewien. – odpowiedział Borowik Tomek. – Myślę, że nadszedł czas, aby naszym wyjątkowym dzieciom pokazać nasz zaczarowany las. - Szczególnie wtedy, gdy przeżywają trudne chwile albo się czegoś boją.

- Muszę się wam do czegoś przyznać. – trochę zawstydzony mruknął pod nosem Elf Andrzej. – Przed wakacjami, kiedy panie z mojej sali myślały, że dzieci grzecznie odpoczywają, rozpyliłem mgłę zapomnienia i wziąłem Anię, Wiktorię i Bartka do lasu. Jak oni się tam bawili! Biegali, skakali, śmiali się w głos i całkiem zapomnieli, że na co dzień mają problemy z poruszaniem się. A Wiktorcia zaśmiewała się do łez, kiedy potknęła się i z całym impetem wpadła na misia Borysa.

Leśne stworzenia nie zdążyły dopytać, co się stało, bo w jednej chwili świat zawirował im dookoła i gdy się zorientowali, wisieli 20 metrów nad ziemią w ciasno obwiązanej siatce.

- Co się stało, co się stało? – pytali jeden drugiego.

- Najpierw się uspokójmy. – stwierdził Krasnal Tobi. – I uważajcie, bo mi czyjaś noga wbija się w plecy.

- Łatwo ci mówić! Ja się stresuję, że mi kapelusz odpadnie – ze łzami w oczach, smutno powiedział Borowik Tomek.

- A ja mam pomysł! - wykrzyknęła Rusałka Wioletka. - Przecież ja zawsze mam ze sobą Żuczka Karola. On ma ostre zęby i przepiłuje siatkę.

- Dobrze, dobrze, ale my przecież spadniemy z 20 metrów na ziemię i się połamiemy! – zasmucił się Skrzat Antek.

- Spokojnie, chwycicie się mnie. Postaram się was delikatnie sprowadzić na ziemię – odezwała się Biedronka Ania.

Wszyscy już byli obolali niewygodnymi pozycjami przyjętymi w pułapce, więc zgodzili się na taki plan.



Po chwili wszyscy stanęli już na przyjemnym i miękkim, leśnym runie.

- Ale, kto przygotował taką pułapkę? – zastanawiał się na głos Borowik Tomek.

Borowik nie doczekał się odpowiedzi, kiedy wszyscy usłyszeli potężne dudnienie, aż ziemia się trzęsła.

- Któż to może być? – jęknął przestraszony Żuczek Karol. – Przecież nasz las był zawsze taki spokojny! Nic się nie działo! A tu jakieś potwory się zbliżają!

- Nie panikujmy. – ściszone głosem powiedziała Rusałka Wioletka. – Schowajmy się za dębami i obserwujmy, co się będzie działo.

Wszyscy w jednej sekundzie czmychnęli za drzewa. W ostatniej chwili schował się też Krasnal Tobi. A ziemia coraz bardziej drżała. Leśne stworzenia spojrzały z niedowierzaniem wysoko w górę i zobaczyły ogromnego gнома.

- Zaraz, zaraz – przecież gnomy powinny być małe, a on jest ogromny! – z przerażeniem stwierdziła Biedronka Ania i z tego strachu niemal wcisnęła się w pęknięcie kory dębu. Niestety, zapomniała, że w kieszonce ma kolegę – Żuczka Karola. Ten przyciśnięty do drzewa zakrzyknął:

-Boliiii! – nie zdążył się powstrzymać od krzyku Żuczek.

I wtedy zaczęło się. Gnom ukucnął i zaczął rozglądać się za autorem krzyku. Nie widział nikogo, więc zaczął ręką przeszukiwać teren wokół siebie. Dość szybko wyłowił Biedronkę i Żuczka. Chwilę później Rusałkę i Borowika. Nawet Elf i Krasnal się nie uchowali i dołączyli do koleżeństwa w opasłej kieszeni kamizelki gнома. Na koniec został Skrzat Antek. Jako ostatni wpadł w ręce gнома. Wtedy też Skrzat zaczął krzyczeć:

- Nie! Proszę, nie zjadaj nas! My nic ci nie zrobiliśmy. – już chlpał Antek.

- A kto ci powiedział, że chcę was zjeść? – aż ze zdziwienia zaokrągliły się gnomowi oczy.

- No jaaak?! – przestraszony Skrzat aż się zająknął – Przecież jesteś taki przerażający, duży i brzydki, więc na pewno chcesz zrobić nam krzywdę! – dokończył Antek.

Na te słowa gnomowi oczy zaszły łzami:

- Jak możesz tak oceniać po wyglądzie?! To że jestem duży i brzydki, nie znaczy, że jestem zły! – powiedział gnom, odkładając Skrzata i jego przyjaciół na ziemię, i zaraz dodał: - Nigdy nie miałem przyjaciół, więc postanowiłem ich złapać.

Wypowiedź gнома przerywała Biedronka Ania:

- Ale przyjaciół nie zdobywa się siłą. Jeśli chcesz, chętnie z tobą porozmawiamy,

poznamy się i może faktycznie się zaprzyjaźnimy, ale na to potrzeba czasu. – łagodnie powiedziała Ania i zaraz dodała: - Może zaczniemy od przedstawienia się:

- Ja mam na imię Ania, to jest Borowik Tomek, Rusalka Wioletka i Elf Andrzej. Za nim nieśmiało wychyla się Krasnal Tobi, Żuczek Karol oraz Żwirek Tadek. A Skrzata Antka już znasz.

- A ja mam na imię Elisz. Was w zasadzie znam, bo niejedną raz się wam przyglądałem, kiedy byliście w magicznym lesie. Tak mi się podobało, jak wspólnie się bawiliście, śmialiście się i nawet widziałem, że dzieci tu zaprosiliście. Zapraǳnęłem też mieć przyjaciela. I wymyśliłem sobie, że to się uda, kiedy kogoś złapię. Ale już rozumiałem, że nic na siłę. Przepraszam was za moje zachowanie. Nie chciałem wam zrobić krzywdy. – powiedział Gnom Elisz.

Żuczek Karol aż się wzruszył i nieśmiało powiedział:

- Nic się nie martw. Było trochę bólu, ale już po strachu. My chętnie się zaprzyjaźnimy. Może w ramach wspólnie spędzonego czasu, pomożesz nam zebrać najpiękniejsze liście?

- Jasne, z ogromną przyjemnością. Już się prostuję, podmucham na korony drzew i będziecie mieli piękne liście jesionów, dębów, grabów i brzoź.

Gnom Elisz, jak powiedział, tak zrobił i w chwilę później każde z leśnych stworzeń trzymało naręcze liści.

- Wspaniale, jakie piękne liściaste bukiety! – nie krył zachwytu Żwirek Tadek. – Dzieciom na pewno się spodobają.

Zapanowała przyjazna atmosfera, odbywały się ciekawe rozmowy między leśnymi stworzeniami, kiedy nagle Rusalka Wioletka wykrzyknęła:

- O matko! Już świta, my zaraz musimy być w przedszkolu, bo nie zdążymy wszystkiego przygotować przed przyjściem dzieci. Szybko! Szybko! Wracamy! – nerwowo ponagliła wszystkich Wioletka.

- A czy ja mogę iść z wami? – w ostatniej chwili zapytał grupę przyjaciół Gnom Elisz. Leśne stworzenia nie wiedziały, jak zareagować, bo nie były pewne, czy wziąć ze sobą Elisza, ale stwierdziły, że nie mogą go drugi raz bezpodstawnie odrzucić, więc w imieniu grupy Borowik Tomek powiedział:

- Tak, tak, możesz, ale zbieraj się, bo nie zdążymy wrócić do przedszkola.

- Ale czy ja będę tam pasował? Może jestem za duży i za brzydki? – już w czasie biegu, wyrzucił z siebie Gnom Elisz.

- O to się nie martw – z wrodzonym spokojem odrzekł Krasnal Tobi. – Każdy z nas jest inny, ale przez to ciekawy. A poza tym wzajemnie się uzupełniamy. A ciebie się przestraszyliśmy ze względu na tę pułapkę, którą na nas zastawiłeś. Zaskoczyłeś nas. Przyjrzyj się nam. Ja zawsze jestem na końcu, ale się tym nie przejmuję. Muszę mieć więcej czasu na zrobienie tego samego, co niektórzy robią w kilka sekund. Biedronce Ani nie podobają się jej kropki na całym ciele, a my je uważamy za urocze. Żwirek narzeka na duży nos, ale dzięki niemu raz uniknęliśmy pożaru w przedszkolu, bo poczuł dym z kuchni. Nawet nikt nie zdążył się zorientować, a my zażegnaliśmy trudną sytuację. Żuczek ciągle mówi, że jest za mały, ale dzięki niemu wydostaliśmy się z pułapki. Borowik ma niedającą się poskromić czuprynę na głowie i ciągle nosi kapelusz. A nam to w zupełności nie przeszkadza – ani nieujarzmione włosy, ani noszenie kapelusza, bo na Tomku zawsze można polegać. Wygląd to nie wszystko. Nawet Rusałka Wioletka już tak nie narzeka, że ciągle jest blada. Ona za to umie najpiękniej wycinać z papieru. Do Elfa Andrzeja też dotarło, że nie musi być najlepszy i wszystko mieć zrobione. Liczy się to, czy wszyscy wokół, których lubimy i kochamy są szczęśliwi.

- Dość już tego wykładu, bo naprawdę nie zdążymy! – oburzył się Elf Andrzej i dodał: - Elisz, wchodź już do tego przedszkola i pamiętaj, nie daj się nikomu zobaczyć. Porozmawiamy, po całym dniu, jak już wszyscy pójdą do domu. Aha i jeszcze jedno: wszystkie leśne stworzenia po wejściu do przedszkola zmniejszają się do wielkości małej maskotki. Łatwiej nam wtedy się ukrywać. I w tym momencie wszyscy przekroczyli próg przedszkola.

Żwirek Tadek zakomenderował:

- Kochani, szybko zróbmy, co mamy zrobić, bo za pół godziny przyjdą dzieci.

I wszyscy usłyszawszy te słowa, zaczęli działać. Liście fruwały w powietrzu, zanim wylądowały na oknie. Słysząc było śpiew Borowika, a Elf Andrzej w ostatniej chwili naprawił ulubione zabawki dzieci ze swojej sali. Z zafascynowaniem przyglądał się temu całemu szaleństwu Gnom Elisz, który po zmniejszeniu wydawał się przypominać miłego w dotyku, szarego pluszaka.

Drugi września

Leśnym stworzeniom udało się zrealizować wszystkie zamierzenia. W ostatnich minutach przed otwarciem przedszkola szybko zajmowały swoje stałe

miejsca. Żuczek Karol wskoczył na tablicę i zastygł w bezruchu. Było to najlepsze miejsce do obserwacji tego, czy wszystko dobrze w grupie. Biedronka Ania usiadła na lince z literkami. Żwirek Tadek usadowił się na drzwiach w geście witania dzieci z „zerówki”. Elf Andrzej wygodnie położył się w bujaku terapeutycznym swoich dzieci i czekał, kiedy go przytulą. Krasnal Tobi, pragnący już chwili wytchnienia, rzucił się na małą, zieloną kanapę w rogu swojej sali. Skrzat Antek powyglądał się na dywanie i szybko wskoczył między zabawki, a Borowik Tomek elegancko stanął przy płytach z muzyką. Natomiast Rusałka Wioletka wygodnie rozsiadła się koło innych lalek na parapecie. Tylko Gnom Elisz nie wiedział, co ze sobą zrobić. Nikt mu nie powiedział, gdzie jest jego miejsce. W ostatniej chwili z zza drzwi wychylił się Elf Andrzej i nakazał nowemu koledze:

- Szybko, znajdź sobie miejsce w szatni.

- Dziękuję! – zdążył odpowiedzieć Elisz i z duszą na ramieniu, i z małym poślizgiem na zakręcie wbiegł do szatni. W oddali usłyszał tylko otwierające się drzwi i w panice myślał, gdzie znaleźć dla siebie miejsce. Jednym skokiem zdecydował się na szafkę na buty i mocno przytulił się do tylnej ścianki.

Ledwie co zdążył chwycić oddech do szatni już wchodziły dzieci z rodzicami. I już myślał, że przetrwa w tym miejscu do końca dnia, a potem spotka się z nowymi przyjaciółmi, kiedy niespodziewanie ktoś chwycił go za futerko.

- No nie! – jęknął Gnom Elisz i zaczął udawać maskotkę.

- Mamo, mam, jaki niezwykły stworek! – z zachwytem powiedział do mamy Wiktor, który jeszcze chwilę wcześniej płakał i nie chciał wejść do szatni.

- Niezwykły? Chyba troszkę nieładny i taki szary. – z lekkim niesmakiem odpowiedziała mama. – Zostaw go tam, gdzie był, może ktoś będzie go szukał.

- Ani mi się śni! – z energią odpowiedział dumny czterolatek. - On stał za moimi przedszkolnymi bucikami, więc jest już mój!

- Dobrze, dobrze. – ciszej stwierdziła mama, nerwowo patrząc na zegarek.

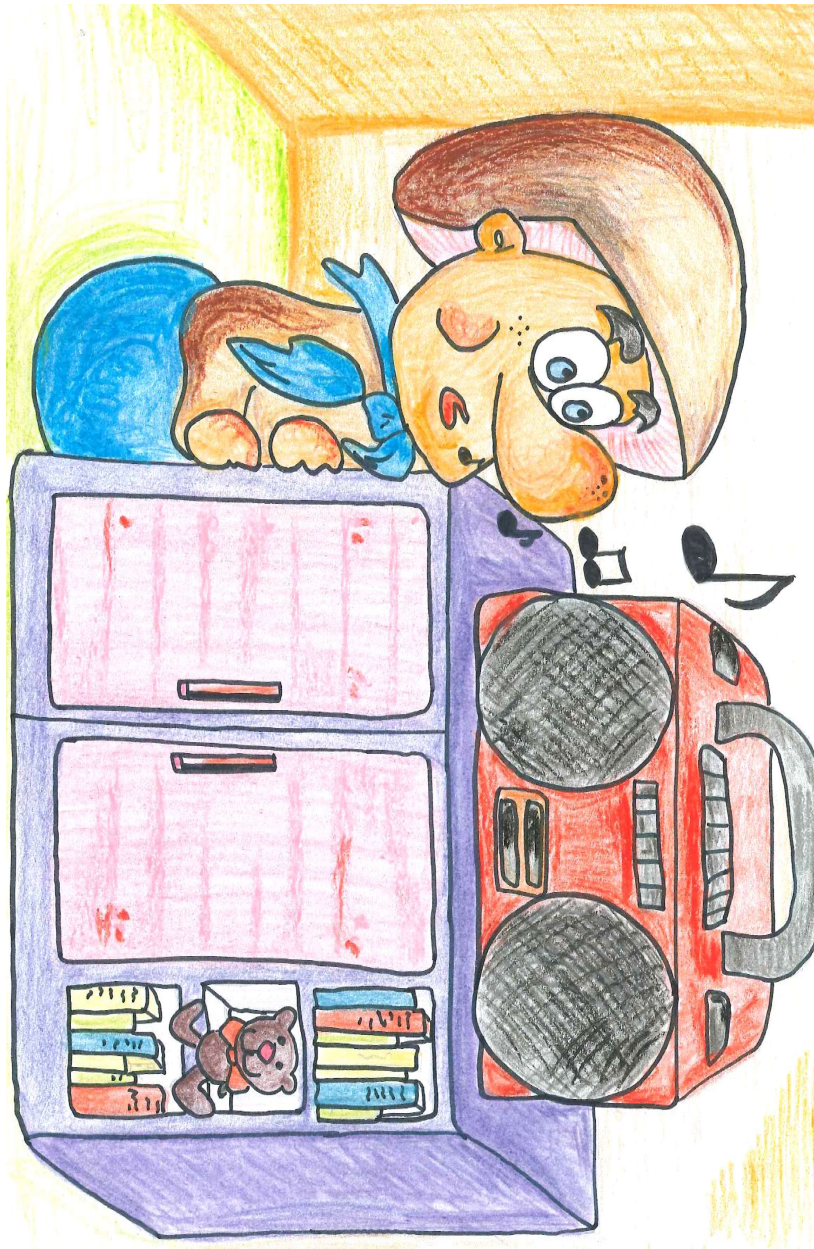
Tym razem z pomocą mamie przyszła pani Kasia z sąsiedniej grupy, która łagodnie powiedziała do chłopca:

- Wiktorku, dlatego że jesteś drugi dzień w przedszkolu i na pewno ci trudno rozstać się z mamą, weź na cały dzień do sali swojego nowego przyjaciela, a potem odłożymy go na szafkę, bo może ktoś będzie szukał tego stworzonka.

- Oczywiście! – z radością niemal wykrzyknął Wiktor i już nawet nie patrząc na

mamę, poszedł do swojej grupy odprowadzany przez panią Kasię.

Chłopiec trzymał Gnoma Elisza pod ręką i nie puszczał go przez cały dzień. To nic, że trudno było mu jeść czy malować. Najważniejsze dla Wiktora było, że ma swojego przyjaciela i to już drugiego dnia! Wszystkim wokół opowiadał, że ma nowego przyjaciela. Gnomowi Eliszowi ze wzruszenia aż oczy się szklily i musiał mocno się pilnować, aby nie dać po sobie znać, że jest żywym stworzeniem. Ktoś pierwszy powiedział, że on – Elisz – jest przyjacielem! Kiedy przyszedł czas na poobiednią drzemkę, Wiktor mocno przytulił gnoma i tak usnął przy pięknej muzyce i śpiewie, oczywiście Borowika Tomka.



Kiedy dzieci się relaksowały, gnom próbował złapać oddech. Bardzo mu się podobało, że Wiktor go tak przytula, ale trudno mu było oddychać. Borowik Tomek delikatnie zaintonował znaną melodię:

- Aaa, aaa, kotki dwa, szarobure obydwu Aaa, aaa Elisz, jeśli nie spróbujesz się wymknąć, dzieci zauważą, że nie jesteś maskotką.

Gnomowi nie było źle w objęciach chłopca. To był jego kolega, ale stwierdził, że jeszcze musi poznać przedszkole, nowych znajomych. A na chwile z przyjacielem zawsze się znajdzie czas. I właśnie zaczął się wysuwać z objęć Wiktora, kiedy ten otworzył oczy i ścisłym głosem powiedział:

- Ja nie mogę! Myślałem, że takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach. Ty żyjesz!

Gnom tak się zdenerwował, że zamiast udawać maskotkę, odpowiedział chłopcu z nietypową dla siebie pewnością:

- A co w tym dziwnego? Jestem Gnom Elisz. Szukam przyjaciół.

- To wspaniale. – chciał wykrzyknąć Wiktor, ale wiedział, że nie może zwracać na siebie uwagi. – Ja też chcę mieć przyjaciela, bo czuję się jeszcze troszkę samotny. To moje pierwsze dni w przedszkolu i jest mi ciężko.

- Z radością ci potowarzyszę Wiktoru. A nawet mogę pokazać wyjątkowe miejsca i wyjątkowe towarzystwo w przedszkolu.

Chłopiec nie zdążył zapytać, o co chodzi z tymi niezwykłymi miejscami i osobami, bo ktoś mu delikatnie potrząsał ramię.

- Wiktoru, Wiktoru. – ciepło powtarzała pani Gosia. – Obudź się kochanie, usnęło ci się w czasie opowiadania.

Przedszkolak w pierwszej chwili nie wiedział, o co chodzi i gdzie jest. Szybko się jednak zorientował i jednocześnie przeraził, bo zaczął nerwowo szukać swego futrzanego przyjaciela. I niestety nie mógł go znaleźć. Tak się zdenerwował, że aż się popłakał.

- Co się stało, Wiktoru? – zapytała wychowawczyni.

- Zgubiłem przyjaciela. Takiego brzydkiego... nie – uroczego gнома. On przy mnie był cały czas. – ze smutkiem, pochlipując, mówił chłopczyk.

- Oj, Wiktoru, przecież to wszystko ci się śniło. Ja skończyłam opowieść na tym, że mały gnom schował się w szafce na buty, bo był nieśmiały, ale chciał mieć przyjaciela.

- Nie, to było naprawdę. – nie chciał się pogodzić ze słowami nauczycielki chłopiec. I był tak przygnębiony, że nie miał ochoty na podwieczorek – jego ulubioną, truskawkową galaretkę. Już nie mógł się doczekać, kiedy przyjdzie mama, bo już chciał się położyć do swojego łóżka i popłakać albo usnąć i we śnie odnaleźć nowego kolegę.

Niedługo później przyszła mama. Wiktor ukieszył się na jej widok, ale oczy miał smutne. Nie umknęło to spostrzegawczej mamie, która zapytała synka:

- Kochanie, co się stało?

- Nic, szybko się ubieram i idźmy już do domu. – smutno i poważnie odpowiedział Wiktor. W tym momencie nachylił się, aby wziąć z szafki buty i ... nie wierzył. Znowu spojrzął do szafki, potem na mamę i znów do szafki, i z uśmiechem od ucha do ucha zakrzyknął:

- Jest, jest, mój gnom się znalazł!

- Taki troszkę nieładny i szary. – z lekkim niesmakiem odpowiedziała mama. – Zostaw go tam, gdzie był, może ktoś będzie go szukał.

Wiktorowi wydawało się, że te słowa już słyszał. Ale naprawdę go już to nie interesowało. Nie zamierzał się z nim rozstawać. To miał być jego przyjaciel, nie tylko na pierwsze dni w przedszkolu. Kiedy był tak nachylony, Gnom Elisz cichutko powiedział:

- Wiktoru, zostaw mnie tu. Jutro się spotkamy, bo ja nie mogę się oddalać z mojego przedszkola. Muszę pomóc moim przyjaciołom przygotować przedszkole na następny dzień. Jutro, jak ci obiecałem, ich poznasz. Na pewno ci się spodoba, a jeszcze bardziej magiczny las.

- Niesamowite, bardzo się cieszę. – Wiktor zdołał tylko wykrztusić i zaraz powiedział do mamy:

- Mamo, szybko chodźmy do domu, bo chcę jak najszybciej pójść spać, aby jutro jeszcze wcześniej wstać, bo już nie mogę się doczekać kolejnego dnia w przedszkolu.

- Jaka zmiana! – z zaintrygowaniem przyjrzała się synkowi mama. – Cieszę się, że się przekonałeś!

- To wszystko dzięki gnomowi! – radośnie podśpiewywał sobie Wiktor. – No dalej, dalej!

Przedszkolak i mama wyszli, a każdy był pochłonięty swoimi myślami. Jak będzie wyglądał jutrzejszy poranek?

To się dopiero okaże...

Opowiadanie powstało w ramach projektu realizowanego przez nasze przedszkolne **Stowarzyszenie Krok po kroku** przy współpracy z leszczyńskim Stowarzyszeniem Centrum Promocji i Rozwoju Inicjatyw Obywatelskich PISOP oraz Samorządem Województwa Wielkopolskiego. Projekt zatytułowaliśmy: **W przedszkolu – czuję się**

bezpiecznie i jest bajecznie! Celem jest oswojenie dzieci z przedszkolem i zmniejszenie stresu związanego z nowym miejscem.

Projekt finansowany przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego.





SAMORZĄD WOJEWÓDZTW WIELKOPOLSKIEGO